

A n d r z e j B o g u s ł a w s k i

O relacjach w kręgu funktorów wiedzy i stwierdzenia

Słowa kluczowe: „wie, że”, „mówi, że”, „wie, czy”, „mówi, czy”, kontekstualizm, sceptycyzm

Możemy *wygłosić* lub *wypisać* zamkniętą i w tym sensie „zdaniową” sekwencję wyrażen reprezentującą alternatywę tautologiczną; usymbolizujmy dowolną tego rodzaju sekwencję np. za pomocą napisu $\alpha \vee \sim \alpha$. Nie określimy jednak tego jako czyjegoś powiedzenia, **że** zachodzi pewien stan rzeczy. Hitler lubił mówić – *mówić w sensie wygłaszania w pewnym dość oczywistym celu* frazy następującej: *Es regnet oder es regnet nicht*. Ale na serio nie opiszemy go jako osoby, która w danym momencie **powiedziała**, **że** *będzie padać lub nie będzie padać*. Bo nie ma żadnego realnego wyboru między tą alternatywą a sprzecznością podaną w zdaniu ‘będzie padać i nie będzie padać w tym samym miejscu i w tym samym momencie’. A przecież o taki realny *wybór* chodzi tam, gdzie myślimy o czyjejś *wiedzy*, *że tak a tak (nie: inaczej)*, lub, odpowiednio, o *czymś powiedzeniu*, *że tak a tak (nie: inaczej)*, zwłaszcza tam, gdzie na czasowniku *powiedział* ma spocząć przycisk frazowy. Przypomnę, że kolega Hitlera z ławy szkolnej, Wittgenstein, użył właśnie przykładu ‘padania lub niepadania deszczu’, kiedy w tezie 4.461 *Traktatu logiczno-filozoficznego* mówił o niesensowności zdań, które werbalnie stwierdzają wiedzę dotyczącą tautologii (*Nie wiem nic o pogodzie, gdy wiem, że pada lub nie pada*, Wittgenstein 1970).

Alternatywa tautologiczna nie reprezentuje żadnego stanu rzeczy. Stan rzeczy reprezentuje jeden i tylko jeden z członów alternatywy tautologicznej. Ten jest zawsze wybrany na mocy właściwego *zrobienia* – Boskiego lub nie-boskiego – *zrobienia*, które eliminuje człony konkurencyjne. Kontakt istoty, do której można odnieść zaimbek *ktoś*, z takim właśnie obiektywnym wyborem

czy też rozstrzygnięciem, to jej wiedza, że jest tak a tak (zwracam uwagę, że nie jest to żadna definicja, tylko dydaktyczne przybliżenie niedefiniowalnego funktora ‘wie o $_$, że $_$ ’).

Kształt alternatywy tautologicznej musimy wprawdzie uznać za zasługujący na kwalifikację ‘prawda’, ‘prawdziwy’: bo jest on istotnie przeciwstawny wszelkiemu fałszowi; ten jesteśmy skłonni przypisać również sprzeczności. Nie znaczy to jednak, byśmy mieli uznać alternatywę tautologiczną za prezentującą coś, co ktoś *wie*. Wiemy zawsze *coś* w obrębie autentycznej alternatywy tautologicznej; żadna z nich nie jest członem autentycznej alternatywy tautologicznej.

Możemy informować o stanach rzeczy; nie: o alternatywach tautologicznych. Skądinąd *prawdziwość* alternatywy tautologicznej jako kształtu językowego *jest* stanem rzeczy: w tym samym miejscu inny kształt wyrażenia sensownego mógłby nie zasługiwać na orzecznik ‘prawdziwy’.

Stan istoty niewszzechwidzącej polegający na jej wiedzy o określonym stanie rzeczy, w odróżnieniu od jej stanu polegającego na braku takiej wiedzy, jest również jednym ze stanów rzeczy; to samo odnosi się do stanu czyjegoś braku wiedzy o tym lub owym.

Hierarchia stanów rzeczy

Nieuchronnie wyłania się więc pewna hierarchia stanów rzeczy jako przedmiotów informacji. Niezbywalnie pierwszym stratum przedmiotów informacji są stany rzeczy wiedziane przez kogoś; przy czym nie kontrastuje się tej wiedzy z *jej* brakiem, lecz z innymi możliwymi stanami rzeczy w danym parametrze / w danych parametrach.

Drugie stratum reprezentują stany rzeczy **polegające na obecności czyjejś wiedzy**, wiedzy o czymś innym niż sama ta (czyjaś) wiedza; na obecności owej wiedzy przeciwstawionej możliwemu **jej brakowi**.

Pierwsze stratum informacji o wiedzy wyraża się w obecności struktur, które można oznaczyć jako *a wie o b, że $_$, nie: inaczej*; drugie – w obecności struktur, które można oznaczyć jako *a wie o b, czy $_$, czy nie: $_$* . Chodzi tu o struktury pełne; częstsze w użyciu są struktury zredukowane, np. *a wie, że $_$; a wie, czy $_$* .

Jest rzeczą oczywistą, że w obszarze polskich wyrażen realizujących informacje dotyczące tego, o czym była wyżej mowa, jaskrawo dominującymi pod względem frekwencji są wyrażenia *wie, że i powiedział, że* – ze swymi uzupełnieniami oznajmującymi twierdzącymi i przeczącymi. Wyrażenia z tzw. pytaniami zależnymi, takie, jak *wie, gdzie ... , kiedy ...* itd. lub *powiedział, gdzie ... , kiedy ...* itd., w tym również wyrażenia z *czy*, zgodnie z ich naturą sekundarną, mocno ustępują poprzednio wymienionym pod względem frekwencji. Ta

ich natura *jest* sekundarna, bo nie dają się one zrozumieć bez odwołania do jakichś oznajmień indywidualowych. *Wszystkie* jednak te wyrażenia odznaczają się osobliwością polegającą na tym, że ich formalne odpowiedniki przeczące ze zwykłym markerem *nie*, a więc w szczególności *nie wie, że* i *nie powiedział, że*, ale oczywiście również takie, jak *nie wie, kto...*, pod względem frekwencji wystąpień nie ustępują swym podstawom w istotny sposób.

Osobnego rozważenia wymaga pierwszy ze wspomnianych właśnie odpowiedników przeczących: *nie wie, że*. Odnacza się on pewną niezwykle istotną specyfiką w zakresie wartościowania logicznego: mianowicie, jak gdyby nieoczekiwanie, skoro chodzi o *niewiedzę*, przesądzona jest tu (z punktu widzenia mówiącego) ta sama **prawdziwość** uzupełnienia, co w podstawie twierdzącej, tzn. w *wie, że*, zupełnie zatem inaczej niż w konstrukcjach w pewnym sensie pokrewnych, takich, jak *nie sądzi, że*, gdzie ani prawdziwość, ani fałsz uzupełnienia nie są przesądzone.

Co się tyczy przeczącego odpowiednika *powiedział, że*, tzn. wyrażenia *nie powiedział, że*, zasadniczo z przyciskiem frazowym na *powiedział*, nie różni się on w ogóle niczym, poza swą negacyjnością, od *positivum*; w obu wypadkach nie ma tu, w odróżnieniu od pary z *wie*, żadnego przesądzenia (ze strony użytkowników tego wyrażenia, czy to w wersji twierdzącej, czy przeczącej) wartości logicznej uzupełnienia propozycjonalnego, tzn. nie ma ani przesądzenia na rzecz prawdy, ani przesądzenia na rzecz fałszu tego uzupełnienia.

W oczywistej korelacji ze wskazanymi wyżej parami kontradiktorycznymi pozostaje dwójka par różniących się od tamtych obecnością wyrazu *czy* na miejscu *że*: *wie, czy* z jego przeczeniem i *powiedział, czy* z jego przeczeniem. Pary te różnią się od par z *że* rzadkością *uzupełnień* o kształcie przeczącym. Rzecz to doskonale zrozumiała, ponieważ uzupełnienia twierdzące i przeczące są w tym kontekście równoważne, a nawet mogą stać, jako środki redundancyjne, obok siebie (*wie, czy przyszedł, czy nie przyszedł*); z tym, że tego rodzaju rozszerzenie jest zabiegiem mało zwyczajnym, w odróżnieniu od użycia takich wyrażen odnoszących się do *poszukiwania* wiedzy, jak *pytać, czy przyszedł, czy nie przyszedł*, które są znacznie bardziej uzualne. Tak czy inaczej, we wszystkich tych wypadkach chodzi jednak o ten sam **kontrast** dwóch możliwych uzupełnień: „na tak” i „na nie”, a nie o jeden wyróżniony człon tego kontrastu.

W parach z *czy* (tzn. *wie, czy* i *powiedział, czy*) **szczególną uwagę zwraca jednak rzecz inna niż to, o czym powiedzieliśmy przed chwilą**. Chodzi o **zasadniczą odmienność frekwencji** wyrażenia twierdzącego, z jednej strony, a przeczącego, z drugiej strony, od stosunków frekwencyjnych w parach z *że*, które, jak mówiliśmy, odznaczają się równowagą partnerów twierdzących i przeczących. **Mianowicie w wyrażeniach z *czy* mamy jaskrawą przewagę wyrażen z negacją funktorów**.

Można powiedzieć, że *negacyjne* wyrażenie *nie wie, czy* funkcjonuje na tym samym poziomie, co rekordowo częste wyrażenia *wie, że* i *nie wie, że*. Funkcjonuje ono jako ich swoisty *trzeci* partner bezpośredni. Jest to jak gdyby automatyczne odbicie faktu, że z pytaniami rozstrzygnięcia skorelowana jest *trójka* odpowiedzi: *tak, nie, nie wiem* [*czy jest tak, czy przeciwnie, nie tak*] (zwrócił na to w swoim czasie uwagę Olgierd Wojtasiewicz; później mówiła o tym Magdalena Danielewiczowa). (Do trójki tej można dodać, ale tylko jako wyraźnie drugorzędny, *i zasadniczo odmienny w swej najgłębszej istocie* czwarty człon alternatywy: *może tak, może nie*.) We wszystkich odpowiednich wypadkach w sposób oczywisty dominują zdania z przyciskiem frazowym na *wie* resp. *nie wie*. W dużej mierze podobnie, tzn. jako trzeci człon trójki, funkcjonuje, w relacji do wyrażen *powiedział, że* i *nie powiedział, że*, wyrażenie *nie powiedział, czy* – z dominującym przyciskiem frazowym na *powiedział* (zdanie *nie powiedział, czy Stefan przyszedł* z przyciskiem frazowym na *uzupełnieniu propozycjonalnym* kieruje naszą uwagę ku czemuś zasadniczo różnemu, mianowicie ku temu, że przypuszczalnie wiadomy podmiot *pozytywnie powiedział / wymówił coś*, tyle że *coś innego* niż: bądź *Stefan przyszedł*, bądź *Stefan nie przyszedł*).

Twierdzące wyrażenie *wie, czy*, w odróżnieniu od *nie wie, czy*, jest używane raczej wyjątkowo, nade wszystko jako swoista podwójno-negacyjna korekta w stosunku do *nie wie, czy*. Sensowną ilustracją może tu być następujący dialog: – *Uwaga! Profesor Kwiatkowski lubi na egzaminie pytać o to, czy zniszczenie Drezna nastąpiło przed rokiem 1945. – To nie szkodzi. Fredzio wie, czy doszło do tego przed rokiem 1945.*

Co się tyczy wyrażenia *powiedział, czy*, to, aczkolwiek jest ono podobnie nienaganne, kontekst, który by czynił je jakoś realnie użytecznym, jest jeszcze trudniejszy do znalezienia niż kontekst sprawiający, że użycie wyrażenia *wie, czy* niekiedy okazuje się ostatecznie sensowne. Jakieś *Zygmunt powiedział, czy Karol przyszedł*, aż się prosi o uzupełniające podanie odpowiedniego warunku wystarczającego w postaci alternatywy: *Zygmunt powiedział, czy Karol przyszedł, mianowicie **bądź** powiedział, że Karol przyszedł, **bądź** powiedział, że Karol **nie** przyszedł*. Z tym wiąże się fakt, że przycisk frazowy w zdaniach z *powiedział, czy* pada ewidentnie częściej na *powiedział* niż na uzupełnienie propozycjonalne (np. normalne jest *Zygmunt powi|edział, czy Karol przyszedł*., raczej niż *Zygmunt powiedział, czy Karol prz|yszedł*).

Do tego wszystkiego trzeba natychmiast dodać, że wskazana przed chwilą alternatywa nie wyczerpuje treści wyrażenia *powiedział, czy*. Wyrażenie to przewiduje, że, w przypadku naszego przykładu, *Zygmunt powiedział coś* (z dwóch wchodzących w grę rzeczy przeciwstawnych), *co ktoś wie*, a ponadto że *powiedział* to nieprzygodnie, lecz w związku z *suponowaną* własną wiedzą o stosownej treści. W odróżnieniu od tego goła alternatywa czyjś powie-

dzenia „na tak” lub powiedzenia „na nie” pozostawia możliwość sytuacji, w której żadne z tych wypowiedzeń nie odpowiada wiedzy mówiącego, nawet jedynie suponowanej przez niego.

Jeżeli przyjmujemy teraz, że wszelkie wyrażenia predykatywne, do których na pewno należą zwroty tu omawiane, powinny być rozważane w parach kontradiktorycznych, to trzeba uznać, że osobliwości, na jakie wskazaliśmy, zdają się mocno sugerować, że badane przez nas pary z *że* mają charakter bardziej standardowy i podstawowy niż partnerskie pary z *czy*. Skłania to do upatrywania w *nich* właśnie środków z większym powodzeniem kandydujących do roli ostatecznych fundamentów bazowego systemu języka.

Tym niemniej jest jednocześnie rzeczą jasną, że wyrażenia z *czy*, wraz z ich niewątpliwymi osobliwościami, należą do doskonale osadzonej i na pewno należącej do bazy języka grupy wyrażen z tzw. pytaniami zależnymi, inaczej: *indirect questions* (które to wyrażenia nie realizują bynajmniej, same w sobie, wbrew temu, co sugeruje nazwa, aktów zapytywania o coś; to dopiero ich użycia pochodne, w roli osobnych wypowiedzeń ze specjalną intonacją, stanowią takie akty). W tej grupie, poza wyrażeniami z *czy*, które sprawiają pewne kłopoty, nie ma żadnych problemów z negacją: zarówno *a wie, kto przyszedł*, jak i *a nie wie, kto przyszedł*, a także zarówno *a powiedział, kto przyszedł*, jak i *a nie powiedział, kto przyszedł* – to konstrukcje w pełni równouprawnione i jednakowo użyteczne.

Wyrażenia z tzw. pytaniami zależnymi odpowiadają przy tym elementarnemu zapotrzebowaniu na możliwe charakterystyki *naszego zasadniczego braku*, jakim jest tak częsty brak wiedzy o *tak wielu* rzeczach, oraz zapotrzebowaniu na sposoby relacjonowania naszych *poszukiwań* wiedzy, i wreszcie zapotrzebowaniu na prezentację pewnych, choćby ograniczonych, sukcesów na tym polu.

Chociaż więc jakieś *powiedział, czy ten kalafior kosztuje 5 zł*, sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie odezwania dziwaczного, określenie wypowiedzi *powiedział, że ten kalafior kosztuje 5 zł* jako sensownego **odzewu na pytanie** brzmiące: (*powiedz, czy ten kalafior kosztuje 5 zł?* (obok: *ile kosztuje ten kalafior?*)) jest zgodne z powszechnymi intuicjami. Z tego zaś można próbować wysnuć wniosek, że wyrażenie *powiedział, że* jest jakoś mimo wszystko ufundowane na wyrażeniu *powiedział, czy*. A dalej można myśleć o rozciągnięciu takiego ujęcia na zwroty dotyczące wiedzy: ktoś, kto wie, że *p*, raczej niżby miał *nie* wiedzieć, czy *p*, czy *nie p*, musi (i to logicznie musi) być też kimś, kto wie, czy *p*.

Kłopot ze zdaniami z *czy* polega jednak na tym, że **równocześnie warunkiem koniecznym „wiedzy, czy”, a także „powiedzenia, czy”, jest to, że w pojęciu kogoś, kto orzeka te atrybuty o jakimś podmiocie, podmiot wzięty przez niego pod uwagę odznacza się stosowną ‘wiedzą, że’ resp. odznacza się**

tym, że jest możliwym autorem ‘powiedzenia, że’ – w dodatku z uzupełnieniem traktowanym przez orzekającego jako **prawdziwe, tzn. wiedziane przez kogoś** (i w efekcie, na zasadzie tranzytywności wiedzy, wiadome także jemu samemu, owemu orzekającemu); takim uzupełnieniem jest oczywiście tylko jedno z dwóch uzupełnień kontrydiktorycznych.

Ten warunek konieczny w postaci prawdziwości uzupełnienia, a nawet jego kompletności, tzn. warunek bycia wyczerpującym we właściwym zakresie, dotyczy wszystkich uzupełnień w klasie tzw. pytań zależnych (wskazany warunek prawdziwości i kompletności uzupełnienia jest przypisywany, zgodnie z tym czy innym przyjętym obecnie uzusem, uzupełnieniom oznaczanym jako *Q* lub *wh-* [od częstego kształtu angielskiego, por. np. *where, when*; z tym jednak, że tzw. *wh-questions* nie obejmują tzw. *yes-no-questions*: te są traktowane jako odrębna kategoria]). Z kolei jednak ten sam warunek konieczny wymaga takich czy innych prawd szczegółowych, tzn. w ostatecznym rozrachunku czyjejs **wiedzy, że** z tymi lub innymi konkretnymi obiektami jest tak a tak.

Stąd pochodzi ta okoliczność, że całkiem normalne są *pytania, czy i oświadczenia o czymś chceniu dowiedzenia się, czy*, natomiast raczej tylko teoretycznie możemy mówić o oświadczeniach głoszących, że ktoś *chce wiedzieć, że*. Nie znaczy to, że konstrukcja taka jest składniowo lub semantycznie niezborna. Przesądza ona synkretycznie czyjeś chcenie, by istniał stan rzeczy zgodny z uzupełnieniem propozycjonalnym, wraz z chceniem tej samej osoby dotyczącym uzyskania odpowiedniej wiedzy. Kłopotliwość takiej sytuacji polega na tym, że obiektywny stan rzeczy nie może być zależny od czyichkolwiek potrzeb. Tymczasem literalnie w omawianej konstrukcji na pierwszy plan zostaje wysunięta potrzeba *wiedzy*, a nie *wiedziany* stan rzeczy i jego potrzeba. Wszystko to ociera się o sprzeczność: *chcieć* przesądza tutaj, że właściwy podmiot nie wie jeszcze, jak jest z tym, czego dotyczy wypowiedź, i potrzebuje rozstrzygnięcia, z drugiej zaś strony wyrażenie *wiedzieć, że* przesądza, że przez właściwy podmiot zostaje (niby-)uznana za przedmiot jego chcenia jego *już istniejąca* wiedza o tym samym obiekcie. Jest rzeczą ciekawą, że dość osobliwe, na podobnej zasadzie, co w omówionym przypadku, zdanie *powiedz (mi), że* jest znacznie bardziej zwykłe, por. *powiedz mi, że mnie kochasz.*; oczywiście chodzi tu o nieprzesądzanie przez czasownik *powiedzieć, że*, w odróżnieniu od *wiedzieć, że*, prawdziwości uzupełnienia propozycjonalnego.

Najprostszą okolicznością, która ostatecznie przesądza priorytet ‘wie, że’ w stosunku do ‘wie, czy’, jest ten fakt, że wszelkie orzekanie czyjejs wiedzy „erotetycznej”, tzn. formułowanej w terminach tzw. pytań zależnych, m.in. z *czy*, musi być zanurzone bądź w eksplicytnym orzeczeniu w trybie „że” (np. *wiadomo, że on wie, czy ...*), bądź w orzeczeniu realizowanym przez użycie równoważnej kropki (por. zdanie *On wie, czy pada.*, które implikuje, iż *ktos wie, że on* [*on* inny niż ów *ktos* z początku podanej tu frazy] *wie, czy pada.*).

Weźmy pod uwagę wcześniej rozważane zdanie *Fredzio wie, czy zniszczenie Drezna miało miejsce przed r. 1945*. To zdanie podane asercyjnie niesie przekaz czyjejs „wiedzy, że” dotyczącej „wiedzy, czy” przysługującej Fredziowi, a także odpowiedniej *pozytywnej* wiedzy Fredzia, na koniec zaś wiedzy o właściwym wyborze między ‘przed r. 1945’ a ‘nie przed r. 1945’ (wiadomo, że ten właściwy wybór opiewa na drugi z podanych tu członów alternatywy kontradiktorycznej). Analogicznie zdanie *Jest rzeczą rozstrzygniętą, czy zniszczenie Drezna miało miejsce przed r. 1945*, odwzorowuje fakt czyjejs wiedzy, że podwójna alternatywa «‘przed r. 1945’, ‘nie przed r. 1945’» obejmuje człon znany jako prawdziwy (w tym wypadku ten drugi).

Podsumujmy te obserwacje w sposób następujący.

Zawsze, całkiem niezależnie od tego czy innego kontekstu i niezależnie od prawdziwości lub fałszu wziętej pod uwagę propozycji p , zachodzą implikacje:

$$a \text{ wie, czy } p \Rightarrow (a \text{ wie, że } p \vee a \text{ wie, że } \sim p)$$

$$\begin{aligned} & a \text{ nie wie, czy } p \Rightarrow \\ \Rightarrow & (\text{nie jest tak, że } a \text{ wie, że } p \wedge \text{nie jest tak, że } a \text{ wie, że } \sim p) \end{aligned}$$

oraz:

$$a \text{ wie, że } p \Rightarrow a \text{ wie, czy } p; a \text{ wie, że } \sim p \Rightarrow a \text{ wie, czy } p,$$

a ponadto:

$$a \text{ nie wie, że } p \Rightarrow \text{ktos inny niż } a \text{ wie, że } p.$$

Powtórzmy: fałsz p nie narusza ważności tych implikacji. Jeżeli np. ktoś wie, że Warszawa jest stolicą Francji, to wie, czy Warszawa jest stolicą Francji, a jeżeli wie, czy Warszawa jest stolicą Francji, to bądź wie, że Warszawa jest stolicą Francji, bądź wie, że Warszawa nie jest stolicą Francji. Jeżeli ktoś nie wie, że Warszawa jest stolicą Francji, to Warszawa jest stolicą Francji, tzn. ktoś inny wie, że Warszawa jest stolicą Francji.

Zależność ‘**a (nie) wie, czy**’ od wielkości ‘ktos wie, **że**’, a więc zależność zaprezentowaną w dwóch pierwszych wypisanych wyżej implikacjach, nie zaś zależność odwrotną, widać też w fakcie, że ‘**a (nie) wie, czy**’ przy podstawieniu jakiegoś p implikuje ‘**a wie, że** z czymś; bądź jest tak a tak, bądź jest przeciwnie’, co implikuje następnie ‘**a wie, że** bądź **ktos wie, że** z czymś; jest tak a tak, bądź **ktos wie, że** z czymś; jest przeciwnie’. Z kolei wszystko to jest nie do pogodzenia z ewentualną tezą: *a nie jest taki, by*

wiedział o czymkolwiek, że jest takie a takie. Z czego wynika, że *a* wie coś o kimś lub czymś – w sensie: *wie, że z kimś lub czymś jest tak a tak*.

Oczywiście w ostateczności chodzi tu po prostu o następujące prawdy aprioryczne: (i) ‘ktoś’ odnosi się zawsze do obiektu, który coś wie i coś zrobił, (ii) istnieje **wielość** takich obiektów, wraz z wielością obiektów, o których każdy desygnat wyrażenia ‘ktoś’ coś wie i z którymi coś zrobił, a także wraz z wielością tego, **co** ów desygnat o nich wie i **co** zrobił z każdym z tych dalszych obiektów. (Jest to stara prawda Anaksagorasa i Arystotelesa mówiąca o prymacie *wielości* wobec sytuacji indywidualowych.)

Problem epistemologiczny

Zainteresowania epistemologiczne dotyczą nie tego, z jakimi ‘powiedzeniami / wypowiedziami’ mamy do czynienia. Te są traktowane w *ostatecznym rozrachunku* jako dane bezapelacyjnie (w *tym* sensie istotnie „na początku było słowo”; w każdym razie dla nas jako mówiących). Oczywiście możemy niekiedy mieć wątpliwości, czy *a* powiedział *a*, czy też coś innego, a nawet, czy w ogóle cokolwiek powiedział. Ale te wątpliwości znajdują wyraz w kolejnych wypowiedziach. Cofać się w nieskończoność, na podobną modłę, nie jesteśmy w stanie. Przyjmujemy więc w większości przypadków mnóstwo rozmaitych wypowiedzi za „dobrą monetę”; zwłaszcza zaś obchodzimy się tak z własnymi wypowiedziami. Przy czym ma to znakomite uzasadnienie: (samo)wiedza dotyczy niekontrowersyjnie wszelkich własnych działań wiedzącego (tej wiedzy nie naruszają zmyłki w ich *relacjonowaniu*, zresztą niezbyt częste).

Rzeczywistym centralnym problemem epistemologicznym jest rozważanie tego, za którym z *wypowiedzeń* może się kryć *wiedza*, że jest tak a tak, a za którym taka wiedza się nie kryje. Jeżeli jednak natrafiamy na jakąś wypowiedź, do której można w ogóle z sensem zastosować **pytanie** o stosowną wiedzę (czyjąkolwiek), a więc jeżeli natrafiamy na coś, co nie jest wypowiedzią rozkaznikową lub odezwaniami w stylu *oj dana, dana*, to natychmiast pojawia się podwójna możliwość odpowiedzi na to pytanie: coś może przemawiać na rzecz *orzeczenia* obecności właściwej wiedzy odnośnego podmiotu epistemicznego, coś zaś innego może przemawiać na rzecz *orzeczenia* nieobecności właściwej wiedzy odnośnego podmiotu epistemicznego (czy to przy obecności jego wiedzy „polarnej”, wykluczającej stosowny człon kontradiktoryczny, czy też przy zupełnej nieobecności jego wiedzy, nieobecności jego wiedzy dotyczącej *obu* kontradiktorycznych możliwości).

Taka pozycja wyjściowa w badaniach epistemologicznych może skłaniać do relatywizacji ocen pozytywnych i negatywnych na temat obecności wiedzy. Przy pewnym zróżnicowaniu parametrów sytuacyjnych lub konwersacyjnych

stan umysłu mówiącego możemy wówczas uznawać w jednych okolicznościach za zasługujący na oznaczenie mianem *wiedzy, że p*, a w innych – za zasługujący na oznaczenie mianem *braku wiedzy, że p*.

Na tym polega idea „kontekstualizmu epistemicznego”, którego propozycją u nas stał się Rafał Palczewski w swej bardzo obszernej i bogatej treściowo książce *Wiedza w kontekstach. W obronie kontekstualizmu epistemicznego* (Toruń 2014). Jako przykład wyjściowy autor podaje sytuację adeptyki botaniki, która, zdaniem autora, w odpowiedzi na pytanie egzaminacyjne o przynależność określonych konkretnych okazów flory do pewnego gatunku objawia „*wiedzę, że taka przynależność zachodzi*” (ze względu na określone kryteria), natomiast na symposium specjalistycznym w trakcie ujawniania się rozmaitych wątpliwości dotyczących właściwych kryteriów słusznie może być uznana, zdaniem tego samego autora, za mającą w tym samym odniesieniu *lukę w wiedzy*.

W tym miejscu nie będę rozważać podejścia do tak zilustrowanych kwestii, do kwestii, które mogą mieć naturę czysto praktyczną (jak to jest np. w wypadku możliwych opcji *postępowania* egzaminatorów).

Interesować mnie będzie status *samej w sobie* ‘wiedzy, że’ i ‘wiedzy, czy’ – zgodnie z zakresem przedsięwziętych tu rozważań.

Jest rzeczą zasługującą na baczną uwagę to, że u podstaw swej obrony kontekstualizmu epistemicznego Palczewski położył określone stanowisko bynajmniej nie praktyczne, lecz logiczno-lingwistyczne. Odnosi się ono do pozapracystycznej interpretacji tego, jaka relacja zachodzi właśnie między ‘(nie) wie, że’ a ‘(nie) wie, czy’. Chodzi o jego propozycję spoglądania na odpowiedni problem pragmatyczno-epistemologiczny przez pryzmat *pojęcia* ‘wie, **czy**’ jako swoiście podstawowego, i określonej adaptacji właśnie do natury tego pojęcia – *szczególnej* kwestii, jak mianowicie mamy rozumieć podniesiony wyżej fenomen bardzo osobliwego funkcjonowania pary ‘wie, **że**’ i ‘nie wie, **że**’. Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że pomysł Palczewskiego jest z punktu widzenia jego celu ostatecznego, celu w postaci windykacji „kontekstualizmu epistemicznego”, całkiem racjonalny. Jest on racjonalny w tym sensie, że ma dostarczyć kontekstualistycznemu rozwiązaniu epistemologicznemu fundamentu czysto obiektywistycznego. Taki fundament rzeczywiście może zabezpieczyć tylko wspólny język – z jego właściwościami dotyczącymi spraw, o jakie chodzi w poszukiwanym rozwiązaniu.

Przyjrzymy się teraz dokładniej temu punktowi wyjściowemu w pracy Palczewskiego (t. II, s. 29).

Chodzi tu o tę samą nazwaną przez autora „KR” (od określenia „równoważność kontekstowa”). Teza ta brzmi: „wiedzieć-że” jest k o n t e k s t o w o równoważne „wiedzieć-czy”. Treść tej tezy zostaje sprecyzowana w sposób następujący:

jeśli p , to („ s wie, że p ” jest prawdziwe w c) wtw („ s wie, czy p ” jest prawdziwe w c) [gdzie przez c rozumie się „kontekst”, do którego należy „uznanie p ”, inaczej, „uznanie prawdziwości p ”];

przy czym odpowiada temu analogiczna formuła dla „ s nie wie, że p ”:

jeśli p , to („ s nie wie, że p ” jest prawdziwe w c) wtw („ s nie wie, czy p ” jest prawdziwe w c).

Stojąca za tymi formułami idea polega na przyrównaniu *wie, że p* , nade wszystko zaś kłopotliwego *nie wie, że p* , z jego przesądzeniem prawdziwości p (wbrew brakowi wiedzy, o jakim mówi wyrażenie *nie wie*), do **dającego podwójną możliwość prawdziwościową** *wie, czy* resp. *nie wie, czy*. Kryje się za tym supozycja nadrzędności, czy też relatywnej pierwotności ‘*wie, czy*’ w stosunku do ‘*wie, że*’. Oczywiście konieczna jest przy takim podejściu interpretacja niezwykłej, a zarazem tak osobliwej, suponowanej prawdziwości p przy **obu** partnerach *wie, że* – twierdzącym i przeczącym, w modusie, który pozwalałby na jej, tzn. wchodzącej w grę ewentualnej prawdziwości p , w odróżnieniu od $\sim p$, wyłączenie z semantyki wyrażenia *wie, że*. Taką interpretację uzyskuje się przez uznanie, że bądź owa prawda p zostaje zgłoszona *osobno* przez użytkownika *wie, że* w zdaniu przez niego formułowanym, bądź jest traktowana w danej sytuacji mownej jako z góry przyjęta. Uznanie prawdziwości p przez mówiącego zostaje tu przeniesione do *pragmatyki* użycia tych oto kształtów: *wie, że / nie wie, że*, raczej niż kształtów *wie, czy / nie wie, czy*. Istotą czysto *semantyczną* wyrażenia z wyrazkiem *że* ma być wyłącznie wyrażenie z wyrazkiem *czy*.

Wszystko to oznacza, że Palczewski bądź podstawia na miejsce (*nie*) *wie, że p* koniunkcję $p \wedge$ (*nie*) *wie, czy p* , bądź uznaje, że w *sensie semantycznym* mamy w tym wypadku do czynienia z wypowiedzią głoszącą, iż opisywany podmiot epistemiczny „(*nie*) *wie, czy* zachodzi stan rzeczy p ”, że natomiast sam autor tejże wypowiedzi nie dokonuje własnej *aktualnej konstatacji* tego stanu rzeczy, choć przyjmuje, że stan ten rzeczywiście zachodzi.

Wskazaną wykładnię *koniunkcyjną* przewidywał cytowany przez Palczewskiego Hintikka (1962). Podobnie potraktowałem sprawę i ja w swoim artykule z r. 1977, również cytowanym przez Palczewskiego. Od tej propozycji odszedłem, jak autor odnotowuje (z domyślną dezaprobatą), w sposób trwały.

Konsekwencje interpretacji koniunkcyjnej

Przyjrzyjmy się naprzód konsekwencjom interpretacji koniunkcyjnej.

Przede wszystkim prowadzi ona do potraktowania zdań opartych na *(nie) wie, że* – jako swoistych kaligraficznych wariantów członów (i), (ii) takich par wypowiedzeniowych, jak (i) *Stefan (nie) wie, że leje.* – (ii) *Leje. Stefan (nie) wie, czy leje.* Od razu uderza fakt, że w (ii) zostaje naruszony niezbywalny postulat honorowania zamkniętych składniowo **całości** wypowiedzeniowych, do których niewątpliwie należy wyjściowe zdanie oparte na *(nie) wie, że*, do honorowania ich **w takim kształcie, w jakim są empirycznie dane**, oraz dostosowywania do tych właściwości składniowych odpowiedniej interpretacji semantycznej. Trzeba pamiętać o tym, że statusowi zamkniętej całości wypowiedzeniowej, z jednej strony, i statusowi serii odrębnych wypowiedzeń, z drugiej strony, odpowiadają także, w normalnym wypadku, istotnie odmienne pragmatyczne osobliwości użycia tych różnych konstrukcji, że nie można ich zatem traktować jako całkiem swobodnych zamienników wzajemnych, w stylu takich synonimów, jak *zgłoska* i *sylaba*.

Rozważmy sytuację, jaką możemy sobie wyobrazić w związku z właśnie zaprezentowanym przykładem z wyrazem *leje*. Oto matka niepokoi się, czy mieszkający w pobliżu syn nie ulegnie przemoczeniu z powodu właśnie szalejącej ulewy; jej mąż odpowiada: *Przecież Staś wie, że leje.*; żona, nie dosłyszawszy tego, co powiedział mąż, pyta: *O czym mówiliście?*; na to mąż: *Nie mówiłem o czymś, tylko o kimś, mianowicie o Stasiu, i to mianowicie, że wie, że leje.* Oczywiście uwaga męża jest całkowicie na miejscu. Co więcej, jest jasne, że ewentualna inna, koniunkcyjna, wypowiedź męża *Przecież leje; Staś wie, czy leje.*, a nawet *Leje; przecież Staś wie, czy leje.* dawałaby odmienne efekty, a ponadto byłaby skrajnie dziwaczna, w jaskrawym kontraście z przyjętą w rozważanym przykładzie autentyczną odpowiedzią męża, która jest stuprocentowo naturalna (zwłaszcza jeśli uwzględnimy fakt, że żona w żadnym stopniu nie potrzebuje przypomnienia, że leje; ale także ze względu na jaskrawą nienaturalność użycia w zarysowanej sytuacji wyrazka *czy*). A już ekstremalnie ekstrawaganckie byłoby zastąpienie zdania *pierwszoosobowego* *Wiem, że leje.* koniunkcją *Leje; wiem, czy leje.*

Jeżeli pozostawimy na boku interpretację tezy Palczewskiego jako zakładającej reprezentowanie przez *(nie) wie, że* wskazanej wyżej koniunkcji i uznamy, że chodziło mu jedynie o „noszącą się w powietrzu” prawdziwość *p*, to wprowadzenie do gry jako rzeczy zasadniczej czysto semantycznego, w ujęciu Palczewskiego, *wie, czy* będzie się równało tezie o możliwości zastąpienia wypowiedzi *Karol wie, że leje.* lub *Wiem, że leje.*, w warunkach oczywistości *p* (*Leje.*), odpowiednio, wypowiedzią *Karol wie, czy leje.* i wypowiedzią *Wiem, czy leje.* Ale jest to interpretacja jeszcze dziwniejsza niż poprzednio rozważona.

Wynika stąd, że propozycja Palczewskiego jest kontrintuicyjna w każdej z dwóch wskazanych interpretacji.

Więcej: można pokazać, że jest ona, w swej wersji koniunkcyjnej, zupełnie nieskuteczna w odniesieniu do twierdzącego *a wie, że*. Propozycja Palczewskiego bowiem daje się sprowadzić, na drodze czysto formalnej, do podstawienia na miejsce koniunkcji $p \wedge \text{wie}$, czy p redundancyjnej koniunkcji $p \wedge \text{wie, że } p$. To zaś oznacza po prostu powrót do wyjściowego *a wie, że p*, w którym prawdziwość p jest implikowana, **ale nie jako przedmiot osobnej asercji**; samo p jako składnik koniunkcji staje się tutaj *zbędnym* dodatkiem.

Oto zapowiadany pokaz przejścia od $p \wedge \text{a wie, czy } p$ do $p \wedge \text{a wie że, } p$ (z upraszczającym pominięciem, w zapisie, podmiotowej „liter schematycznej” *a*).

Na mocy przekształcenia koniunkcji w implikację otrzymujemy z $[p \wedge \text{wie, czy } p]$ formułę $p \rightarrow \text{wie, czy } p$. Na mocy implikacji *wie, czy p* \rightarrow (*wie, że p* \vee *wie, że* $\sim p$) i tranzytywności implikacji przechodzimy do implikacji $p \rightarrow$ (*wie, że p* \vee *wie, że* $\sim p$). Tę ostatnią implikację zapisujemy jako $\sim [p \wedge \sim$ (*wie, że p* \vee *wie, że* $\sim p$)]. Zgodnie z prawem De Morgana otrzymujemy stąd alternatywę $\sim p \vee$ (*wie, że p* \vee *wie, że* $\sim p$). Ta alternatywa jest równoważna następującej alternatywie koniunkcji: $[\sim p \wedge$ (*wie, że p* \vee *wie, że* $\sim p$)] \vee $[\sim p \wedge$ (*nie jest taki, że wie, że p* \wedge *nie jest taki, że wie, że* $\sim p$)] \vee $[p \wedge$ (*wie, że p* \vee *wie, że* $\sim p$)]. Ta z kolei alternatywa koniunkcji wynikająca z poprzednika $p \wedge \text{wie, czy } p$, implikuje, jako następnik tego poprzednika, koniunkcję z tym właśnie poprzednikiem, a więc z koniunkcją $p \wedge \text{wie, czy } p$. Po wyeliminowaniu sprzeczności, jaką powodowałoby przyjęcie jakiegokolwiek koniunkcji z $\sim p$, oraz po wyeliminowaniu sprzeczności między p a *wie, że* $\sim p$ otrzymujemy ostateczny wynik w postaci koniunkcji $p \wedge \text{wie, że } p$.

Koniunkcja ta jest, jak powiedzieliśmy, jaskrawo redundancyjna, w odróżnieniu od *wie, że p*, w którym nie ma śladu redundancji.

Zgadza się to w zupełności z wynikiem Geacha (1963) mówiącym o „nieodszczepialności” w zdaniach warunkowych prawdziwości p implikowanej przez *know that* od jakiejś „reszty” w tym wyrażeniu, w odróżnieniu od „odszczepialności” prawdziwości p lub fałszu p od określonej „reszty treści” w wyrażeniach takich jak *point out to someone that* lub *be under the illusion that*, które Geach nazywał wyrażeniami „double-barreled”. Rzecz ta została szczegółowo omówiona (z pewnymi poprawkami do prezentacji Geacha nie naruszającymi jego wyniku zasadniczego) w moim studium (Bogusławski 2007).

Jest prawdą, że na analogicznej drodze nie da się sprowadzić koniunkcji $p \wedge \text{a nie wie, czy } p$ na miejscu *a nie wie, że p* do koniunkcji redundancyjnej, z dokonującym się tu powrotem do *nie wie, że p*. Bo od implikacji $p \rightarrow$ (*a nie jest taki, że wie, że p* \wedge *a nie jest taki, że wie, że* $\sim p$) po wszystkich

przekształceniach formalnych na wzór tego, co zostało przedstawione wyżej, dojdziemy jedynie z powrotem do $p \wedge (a \text{ nie jest taki, że wie, że } p \wedge a \text{ nie jest taki, że wie, że } \sim p)$, gdzie nie powtarza się proste $a \text{ nie wie, że } p$. Takiego powtórzenia nie ma, ponieważ drugi koniunkt, tzn. $a \text{ nie jest taki, że wie, że } p \wedge a \text{ nie jest taki, że wie, że } \sim p$, może dotyczyć podmiotu a , o którym w ścisłym sensie nie można mówić, że *nie wie, czy*; takim a może być bowiem również zwierzę. **A przecież głównym „wichrzycielem” w całym naszym polu jest właśnie wyrażenie $a \text{ nie wie, że } p$ z niesioną przez nie osobliwą implikacją (czyjejs) wiedzy (tak że w efekcie niewiedzy a , czy p , ma towarzyszyć czyjaś wiedza, że p).**

Inne argumenty każą jednak utrzymać zasadniczą różnicę także między prostym $a \text{ nie wie, że } p$ a odpowiednią koniunkcją $a \text{ nie wie, czy}$.

Przede wszystkim nie sposób jest pominąć faktu, że $a \text{ nie wie, że } p$ realizuje najwykleszy sposób uzyskania negacji wyrażenia predykatywnego $a \text{ wie, że } p$, którego antykoniunkcyjność wykazaliśmy wyżej. Paralelizm między wskazanymi dwoma wyrażeniami jest uderzająco podobny do wszechobecnych paralelizmów w rodzaju $a \text{ jest zielone} - a \text{ nie jest zielone}$. Skłania to do podjęcia wysiłku, by uniknąć prób objaśniania prawdziwościowej osobliwości wyrażenia $a \text{ nie wie, że}$ na drodze hipotezy o całkowicie idiosynkratycznym zjawisku w postaci obecności swoistego frazeologizmu synkretycznie zastępującego koniunkcję $p \wedge a \text{ nie wie, czy } p$. Jest jasne, zwłaszcza kiedy się uwzględni skądinąd znaną szczególną rolę pojęcia ‘wie, że’, że za trafniejsze wyjście wypada uznać przyjęcie, iż chodzi tu o ogólnoskładniową, a także semantyczną, specyfikę samego tego pojęcia, za której naturalną konsekwencją wypada uważać ową osobliwość prawdziwościową. Powiem o tym więcej w dalszym ciągu.

Drugą sprawą, którą należy podnieść, jest ewidentna różnica konwersacyjna między $a \text{ nie wie, że } p$ a koniunkcją $p \wedge a \text{ nie wie, czy } p$. Wróćmy do przykładu z Fredziem. Załóżmy, że Karol rozmawia z Zygmuntem na temat tego, jak Fredzio poradzi sobie na egzaminie u prof. Kwiatkowskiego, przy czym sądzi, że podanie Zygmuntem informacji o zniszczeniu Drezna 13 lutego 1945 r. jest pożądane, ponieważ Zygmunt nie ma o tym pojęcia. Karol mówi: *Drezno zostało zniszczone 13 lutego 1945 r. Prof. Kwiatkowski lubi pytać o to, czy Drezno zostało zniszczone przed r. 1945. Ale Fredzio nie wie, czy dokonało się to przed r. 1945. Więc będzie miał kłopot.* Ta sytuacja odpowiada idei koniunkcyjnej Palczewskiego; tu idea ta jak gdyby broni się. Załóżmy jednak teraz, że rozmowa dotycząca tego samego tematu toczy się między Karolem a Stefanem, który jest wybitnym historykiem współczesnych Niemiec (znanym jako taki Karolowi) i oczywiście wie, jaka jest data wiadomych nalotów. Karol nie zacząłby z pewnością od informacji dotyczącej owej daty. Najwłaściwsza wypowiedź Karola wyrażająca troskę o Fredzia

będzie niewątpliwie brzmiała: *Fredzio nie wie, że owe naloty miały miejsce w r. 1945*. Wskazuje ona na to, że *Fredzio nie* należy do realnej sporej gromady osób wiedzących, że naloty te podjęto w r. 1945 (gromady obejmującej nade wszystko Stefana, ale także Karola). Tu zamiana *nie wie, że* na wiadomą koniunkcję (z *nie wie, czy*) byłaby sytuacyjnie nieadekwatna.

Trzecia sprawa, na którą należy zwrócić uwagę, to fakt, że rażące jest, wbrew temu, co mówi Palczewski, przypisywanie istocie *nie wiem o niej* ‘(nie) wiedzy, czy’, nawet jeżeli istota ta skądinąd *wie to i owo* (w sensie „wiedzy, że”), a także oczywiście *nie wie* mnóstwa rzeczy, i nawet jeżeli odpowiednia implikacja od ‘*wie, że*’ do ‘*wie, czy*’ formalnie rzeczywiście zachodzi (*składniowo* zapelnienie miejsca przed *wie, czy* jest dostępne każdemu rzeczownikowi czy też frazie nominalnej; por. np. zdanie *Warszawa wie, czy oszczędził ją Himmler*). Zastąpienie wyrażenia *nie wie, że* w zdaniu *Kot, który się skrada do gołębia, wie w momencie t, że gołąb nie wie, że on się skrada do niego*. przez *nie wie, czy* jest dziwołagiem. Bo przy wykładni Palczewskiego mamy: *Kot, który się skrada do gołębia, skrada się do gołębia i wie w t, że gołąb nie wie o kocie, czy ten się skrada do niego*. Taka zaś interpretacja, po pierwsze, wprowadza zupełnie niepotrzebne orzeczeniowe powtórzenie tego, co było zawarte w deskrypcji (*skrada się do gołębia*), po drugie, wprowadza nietrafnie kontakt epistemiczny gołębia z kotem i, co gorsza, sugestię, że gołąb, a także kot, operuje odpowiednią *alternatywą* – skradania się kota lub braku takiego skradania się. Ponadto czyjaś wiedza, że nasz kot się skrada, jest w danym kontekście oczywista: takim kimś wiedzącym jest przede wszystkim sam autor zdania (wraz z implicytnie przywołanym Bogiem); więc niedawanie jej przez tegoż autora wyrazu w tym miejscu (tam, gdzie jest mowa o niewiedzy gołębia) jest sztuczne. Ogólnie trzeba zauważyć, że tzw. pytania zależne, odnoszące się do *alternatyw*, a wśród nich najbardziej pytania *czy, by w a j a* wprawdzie używane w odniesieniu do przedstawicieli fauny, ale bardzo rzadko. Zarówno pewną niezwykłość takich użyć, jak i ich jednoczesną empiryczną obecność, której oczywiście nie można przeczyć, łatwo jest objaśnić jako efekt tego fundamentalnego mechanizmu z zakresu *parole*, jakim jest mechanizm metonimii.

Czwartą sprawą jest fakt, że w ‘*nie wie, że*’ prawdziwość *p* jest **semantycznie / kodowo** zagwarantowana przez *że* – w **połączeniu właśnie z *wie*** – zagwarantowana w zgodzie z samą ideą relacji semantycznej / kodowej, tzn. z ideą proporcjonalistycznej korelacji kształtów z czymś pozaksztaltowym. Jeżeli *ta* rzecz nie należy do fenomenów *kodowych* rozumianych w sposób najbardziej elementarny, to nic do nich nie należy; prowadzi to prostą drogą do absurdalnej idei, że w ogóle nie ma czegoś takiego, jak kod.

Piątą sprawą jest fakt, że, po pierwsze, tam, gdzie mamy do czynienia z samym w sobie brakiem wiedzy, *czy p, bez przesądzania prawdy lub fałszu p*, o co przecież głównie chodzi w kontekstualizmie Palczewskiego, z jego ideą

prawdziwości p podanej przez mówiącego *osobno*, po drugie zaś, tam, gdzie, niezależnie od kwestii prawdziwości lub fałszu p , nie ma w ogóle *kontaktu epistemicznego* między podmiotem epistemicznym a obiektem epistemicznym, sytuacja jest odwzorowywana w **całkiem innym wyrażeniu**, mianowicie w wyrażeniu *nie jest tak, że wie / iżby wiedział* (są i inne wyrażenia funkcjonujące podobnie, np. *nie ma wiedzy, że*). Takie wyrażenia dopuszczają możliwość prawdziwości p i fałszu $\sim p$, ale dopuszczają również fałsz p i prawdziwość $\sim p$; dopuszczają one też możliwość zarówno obecności wspomnianego kontaktu epistemicznego (obecnego w *positivum* ‘wie, że’), jak i braku takiego kontaktu. Por.: *Nie jest tak, że Trump wie (iżby wiedział), że mój brat umarł.* przy problematycznym * *Trump nie wie, że mój brat umarł.* / * *Trump nie wie o moim bracie, że umarł.*; podobnie dziwaczne (w normalnym wypadku) byłoby zdanie * *Ta Aborygenka australijska nie wie, że / czy burmistrzem Pułtuska został Kowalski.* Zarówno (*nie*) *wie, że*, jak i (*nie*) *wie, czy*, w odróżnieniu od *nie jest tak, że / by ...*, implikują kontakt epistemiczny podmiotu epistemicznego z obiektem epistemicznym (który to obiekt epistemiczny może być podany *jako taki właśnie* w możliwej osobnej frazie z *o* [przed prostym predykatem]). Przy braku tego rodzaju kontaktu, podobnie jak tam, gdzie występują złożenia typu koniunkcji lub alternatyw, zwykle dodanie *nie* do *wie, że* lub *wie, czy* nie jest możliwe. W wypadku koniunkcji lub alternatywy chodzi oczywiście o co najmniej dwie predykcje. Tak np. zdaniu *On wie, że Kasia śpiewa, Basia tańczy.* może odpowiadać zdanie *On nie wie, że Kasia śpiewa, Basia tańczy.*, w którym suponowana ‘niewiedza, że’ może dotyczyć tylko pierwszego składnika koniunkcji (wziętego jako prawdziwy), a drugi składnik może być osobnym stwierdzeniem autora.

Trzeba dalej pamiętać o tym, że warunkiem koniecznym prawdziwości zdania *On wie, że Kasia śpiewa, Basia tańczy.* jest prawdziwość zdania *On wie, czy Kasia śpiewa, Basia tańczy.*, negacja zaś tego ostatniego, tzn. *On nie wie, czy Kasia śpiewa, Basia tańczy.* musi obejmować możliwość zarówno prawdziwości obu składników koniunkcji, jak i prawdziwości tylko jednego z nich oraz fałszu obu składników.

Otóż taką neutralną sytuację, realizującą niezbędne uogólnienie, odwzorowuje właśnie bardziej skomplikowana konstrukcja, której dość zwykłą realizacją jest *nie jest tak, że a wie, że*. I analogicznie w wypadku braku relacji epistemicznej między wziętymi pod uwagę podmiotem i obiektem epistemicznym mamy do czynienia z podlegającymi charakterystyce, z jednej strony, zwykłymi obiektami, a z drugiej strony, z podlegającym *charakterystyce, nie: użyciu*, obiektem pojęciowym, wraz z zasadniczo różnymi możliwościami predykcji dotyczącej tak dalece odmiennych rodzajów obiektów (w przykładzie z „Trumpem i moim bratem” chodzi o następujące radykalnie różne obiekty: o „zwyyczajne” obiekty w postaci Trumpa i mojego brata, z drugiej zaś strony

o szczególną „rzecz pojęciową” ‘wie-że-chory’ jako to, czemu przypisuje się *pewien atrybut* w jej relacji do owych zwykłych obiektów – mianowicie atrybut „niestosowności”; ta rzecz pojęciowa jest potraktowana jako przedmiot omawiany, a nie jako normalna charakterystyka predykatywna).

Cała poruszona tu sfera funkcjonowania predykatu *wie, że* w kontekście negacyjnym siłą rzeczy wypada z pola interpretacji wypowiedzi opartych na wyrażeniu *nie wie, że*. Tymczasem właśnie konstrukcja *nie jest tak, że a wie, że*, neutralna w odniesieniu do prawdziwości / fałszu *p*, może występować w sytuacjach implicytnego lub eksplicytnego przyjęcia przez mówiącego prawdziwości *p*, w sytuacjach, o które chodziło Palczewskiemu.

I istotnie równoważność *nie jest tak, że a wie, że* i *nie jest tak, że a wie, czy* w tych wypadkach zachodzi. Ale interpretacja drugiej z tych konstrukcji jako zastępnika pierwszej lub pierwszej z nich jako zastępnika drugiej nie ma uzasadnienia: każda z nich przewiduje **cytacyjne potraktowanie *wie, że* resp. *wie, czy*, a zatem potraktowanie ich jako jednego z przedmiotów omawianych**. Skądinąd zaś te dwie wielkości, z jednej strony *wie, że*, z drugiej strony, *wie, czy*, mają różne wyposażenie semantyczne, więc nie można mówić o jednej z nich tego samego, co o drugiej.

„Kontekstualizm” a „inwariantyzm”

Po tym, jak omówiłem same w sobie relacje wiadomych wyrażen z „włącznikiem” *że* i z wyrazem *czy*, poczynię kilka uwag na temat wprowadzonego przez Palczewskiego przeciwstawienia „kontekstualizmu” i „inwariantyzmu” w ujęciach atrybucji wiedzy lub braku wiedzy.

Przyjmując jego etykietę „inwariantyzm” jako oznaczenie stanowiska, zgodnie z którym stan umysłu trzeba określać na sposób *absolutny* jako zasługujący bądź na ocenę „*a wie, że / kto, gdzie, kiedy* itd.”, bądź na kwalifikację przez przypisanie danej osobie odpowiedniego *braku* wiedzy, muszą się opowiedzieć za „inwariantyzmem”. Odpowiednio do tego, „kontekstualizm epistemiczny” uważam za opcję błędną. Pewien dodatkowy komentarz do tej dyskwalifikacji podam niżej.

Naprzód jednak streśćmy istotne tezy „kontekstualizmu epistemicznego” Palczewskiego (związanego z kontekstualizmem Ungera (1984, 1986, 2006) i in. autorów, w szczególności D. Lewisa).

Są to tezy następujące:

- (i) twierdzące ‘*wie(, że)*’ jest jednoznaczne i jest aletyczne, tzn. uzupełnienie *p* jest rozważane jako uznane przez opisującego kogoś jako wiedzącego,

że p , za prawdziwe (inaczej mówiąc, koniunkcja asertorycznego *wie*, że p i *nie jest prawdą*, że p jest apriorycznie fałszywa);

(ii) w przeciwieństwie do stanowiska totalnego sceptycyzmu uznaje się obecność wiedzy przypisywanej różnym podmiotom zgodnie z prawdą,

z tym jednak, że trzeba wyróżnić **dwa standardy atrybucji**:

- związany z kontekstem konwersacyjnym High,
- związany z kontekstem konwersacyjnym Low;

pozytywna atrybucja w Low może być **kompatybilna z kontratrybucją** w High (jako przykład może służyć sytuacja wypowiedzi „botanicznej” cytowana na początku omówienia propozycji autora).

Przyjmijmy teraz jako niezbywalne następujące założenie: jeżeli wyrażenie w w jakimś wypowiedzeniu określa się jako zarazem prawdziwe i fałszywe, to tylko tam, gdzie wyrażenie w (współ)odwzorowuje w dwóch wystąpieniach **dwa różne stany rzeczy, dwa stany rzeczy takie, jakimi one są niezależnie od rozmowy na ich temat**, w wypadku zaś orzecznika ‘*wie*, że ...’ – takie dwa stany inkompatybilne tej samej istoty, jakimi są jej stan wiedzy i jej stan braku wiedzy, wraz z *założoną cechą aletyczności tych stanów odniesioną do uzupełnienia p* (cechą przyjmowaną także, jak odnotowaliśmy, przez Palczewskiego).

Otóż przy takim założeniu nie ma możliwości jednoczesnej prawdziwości atrybucji i prawdziwościowej kontratrybucji funkтора ‘*wie*, że’ tej samej istocie przy jego odniesieniu do *jednego* stanu rzeczy reprezentowanego przez p – podejmowanej w zależności jedynie od różnic, jakie zachodzą w *zewnątrznych okolicznościach* dotyczących podmiotów epistemicznych.

Jedyne możliwości dotyczące atrybucji wiedzy inne niż jej ściśle dychotomiczna ocena jako trafnej *lub* nietrafnej są podane niżej. Chodzi o możliwości następujące:

- bądź o **postępowanie** (działanie) zgodne z mniej lub bardziej **arbitralnym**, dla celów **praktycznych**, *przyjęciem*, że *a wie*, że p (i że p jest prawdą) lub *przyjęciem*, że *nie jest tak*, iżby *a wiedział*, że p (wtedy p może być fałszem), ściślej, postępowanie zgodne z decyzją, by czynności podejmowane wobec podmiotu epistemicznego były identyczne z tymi, jakie dyktowałaby realna wiedza o jego realnej wiedzy; taka decyzja jest zawsze dopuszczalna, ale ma ona w relacji do p charakter pozapoznawczy;

– bądź też o wprowadzenie do gry powszechnie stosowanego **pozakodowego** mechanizmu **metonimii** (por. np.: *wiem, że Platon urodził się w r. 427 przed Chr.* zamiast *wiem, że jest przyjęte w autorytatywnych pismach historycznych, że P. ur. się w r. 427 przed Chr.*), gdzie właśnie chodzi o **różne** stany rzeczy *p*, a więc gdzie chodzi o coś z gruntu innego niż w kontekstualizmie epistemicznym (tak jak został on opisany wyżej, za Palczewskim).

Przypuszczam, że wiele przypadków rozważanych przez kontekstualistów jako podlegających zróżnicowanemu wartościowaniu da się wyjaśnić, po pozytywnej stronie orzeczeń, właśnie jako realizację metonimii.

Mechanizm metonimii pozostawia nienaruszonymi podstawy epistemologicznego i ontologicznego ujęcia problemu wiedzy, które proponują; ujęcia rygorystycznego czy też „inwariantystycznego”. Mechanizm metonimii należy do pragmatyki lingwistycznej; nie: do semantyki lingwistycznej, epistemologii lub ontologii.

Warto się w tym punkcie odnieść do wyjściowego przykładu Palczewskiego mówiącego o możliwym kontekstualnie różnym prawdziwościowym wartościowaniu orzeczeń dotyczących wiedzy o przynależności obiektów do gatunków naturalnych. Ze swej strony uważam Kripkego ujęcie odpowiednich nazw jako „rigid designators” (na równi z imionami własnymi), tzn. jako nazw koniecznościowo zależnych od stosownych ustaleń *naukowych*, za trafne i nieomijalne (i to w zgodzie z podejściem ogółu użytkowników języka; por. znane powiedzenie: „nie wszystko złoto, co się świeci”). Powierzchnowe ustalenia uzualno-symptomowe znane z powszechnej praktyki są tu do przyjęcia jedynie jako stwierdzenia o naturze *metonimicznej* właśnie. Takie stwierdzenia służą jako korzystny sposób uporania się z kłopotami praktycznymi. Ale o realnej ‘wiedzy’ nie należałoby tu mówić ani w kontekście nazywanym przez kontekstualistów „low”, ani w kontekście nazywanym przez kontekstualistów „high” – dopóty, dopóki nie mamy do czynienia z wglądem naukowym.

Na zakończenie tych rozważań przejdę do krótkiego komentarza dotyczącego mojej „dyskwalifikacji kontekstualizmu epistemicznego”, komentarza w pewien sposób ograniczającego tę dyskwalifikację. Co mam tu zamiar powiedzieć?

Palczewski odrzuca to, co nazywa „globalnym sceptycyzmem”. Zasadniczo podzielam to stanowisko: w *ogromnej* większości wypadków konieczne jest uznawanie ni mniej ni więcej, tylko wiedzy omawianego podmiotu epistemicznego na temat wchodzącego w grę obiektu epistemicznego. Jednocześnie wszakże w „kontekstualizm epistemiczny” wpisana jest pewnego rodzaju relatywizacja atrybucji wiedzy, która nie zrywa do końca z tym, na co zwracali uwagę sceptycy.

Jest otóż jedna sprawa, którą można uznać za istotnie zbliżającą mnie, w pewnym sensie, i do owej relatywizacji, i do sceptycyzmu. Trzeba mianowicie, moim zdaniem, **przyjąć to w sceptycyzmie**, nawet najbardziej radykalnym, co jest w *pewnej interpretacji* tezą całkowicie racjonalną i w gruncie rzeczy odbijającą najgłębszą naturę rzeczywistości. Chodzi o to, że, poza wiedzą analityczną i wiedzą o samej *obecności* wypowiedzeń / wypowiedzi, teza ‘*a wie, że ...*’ w żadnym konkretnym przypadku istoty skończonej *a* **nie może zostać udowodniona**.

I nawet nie może być inaczej, skoro, jak przyjmujemy, ‘*wie, że*’ jest nie-definiowalne. Bo trzeba by udowodniać wiedzę, że się daną rzecz wie, przez wykazywanie swej wiedzy o co najmniej dwóch składnikach samej dowodzonej ‘wiedzy’ [nie: tego, *co* wiedziane]. Takich *dwóch składników* nie ma. Więc wskazana próba musi owocować destrukcyjnym regresem nieskończonym.

Bibliografia

- Bogusławski A. (1977), *Z problematyki wyrażen epistemicznych*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 29.
- Bogusławski A. (2007), *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface*, Warszawa.
- Geach P. (1963), *Assertion*, „The Philosophical Review” 74, 4.
- Hintikka J. (1962), *Knowledge and belief. An introduction to the logic of the two notions*, Ithaca, New York 1962.
- Lewis D. (1996), *Elusive knowledge*, „Australian Journal of Philosophy” 74 (4).
- Palczewski R. (2014), *Wiedza w kontekstach. W obronie kontekstualizmu epistemicznego*, T. I–II, Toruń.
- Unger P. (1975), *Ignorance. A case for scepticism*, Oxford.
- Unger P. (1984), *Philosophical relativity*, University of Minnesota Press.
- Unger P. (1986), *The come model of knowledge*, „Philosophical Topics” 14 (1).
- Wittgenstein L. (1970), *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa.

Streszczenie

Autor przedstawia zbiór relacji logicznych między głównymi funktorami wiedzy i stwierdzania w języku naturalnym. Wynikająca z tych relacji hierarchia jednoznacznie przesądza nadrzędny status funktorów ‘*wie, że*’ i ‘*mówi, że*’ oraz, odpowiednio do tego, podporządkowany status funktorów ‘*wie, czy*’

i ‘mówi, czy’. Następny krok w wywodach autora stanowi krytyczna analiza tezy Rafała Palczewskiego o postulowanym przez niego semantycznym priorytecie członów *z czy* w kręgu podstawowych funktorów epistemicznych. Autor odrzuca „kontekstualistyczną” ideę dwóch szczebli przypisywania wiedzy podmiotom epistemicznym. Niezależnie od aprobaty dla Palczewskiego negacji w odniesieniu do sceptycyzmu autor broni pewnej strony doktryny sceptycznej: wiedza nie może być *dowodzona* w trybie formalnym. Wynika to ze statusu własności *elementarnej / niedefiniowalnej*, jaki przysługuje pojęciu ‘wie, że’ (zgodnie z tezą autora).